



Samuel Beckett przez całe życie bronił się przed tym, by nie zostać klasykiem. Nic mu to nie pomogło — klasykiem jest, choć teatry i publiczność wciąż kłopotczą się z jego spuścizną. Drobiazgowe wskazówki autora ograniczają realizatorom pole manewru, ale ich pojemność filozoficzna, a więc i inscenizacyjne czytanie, pozostają właściwie nieograniczone.

Wielki monolog, nieokiełznany strumień podświadomości, wygłasza aktorka z doskonałością warsztatową, której dorównuje precyzyjna kontrola nad treścią powtarzanych monotonnie fraz i zwrotów, a zawrotne tempo nie przeszkadza w niczym powstaniu pełnego portretu bohaterki opowieści.

Najpiękniejszym fragmentem tryptyku, w skład którego wchodził także ostatni wiersz autora pt. „No właśnie co”, była jednak „Kołysanka”

Wieczór z Beckettem

Beckett tylko wtedy działa jednak na wyobraźnię i intelekt widza, gdy zyskuje poruszającą interpretację. Mistrzynią w tej mierze jest Irena Jun, aktorka warszawskiego Teatru Studio, z którą spotkaliśmy na festiwalu Ars Cameralis. Było to jedno z ciekawszych zdarzeń przeglądu, także za sprawą Antoniego Libery, który jest tłumaczem oraz reżyserem „Wieczoru Beckettowskiego”. Zaprezentował on dramaturga od prywatnej, acz fascynującej, strony.

Irena Jun przedstawiła trzy różne formy sceniczne Becketta. „Nie ja” to zadziwiający monodram, który wygłaszają na scenie same usta, wypreparowane z czerni dekoracji snopem światła.

— napisana na aktorkę i zapis jej głosu na magnetofonowej taśmie, liryczna przypowieść o smutku, śmierci, samotności i powtarzalności rytualnych gestów i słów.

To było coś niebywałego, prawdziwa kreacja, którą Irena Jun poruszyła w słuchaczach najbardziej intymne myśli i lęki, nie używając jednak ani jednego mocnego akcentu. Przerażająca, Beckettowska wizja nicości i męki życia sprowokowała w każdym z widzów lawinę refleksji i strach przed marnowaniem każdej chwili codzienności, życia.

Poruszający wieczór...

HENRYKA WACH-MALICKA